

Może i kiedyś Griffonstone było zaledwie niewielkim, zabiedzonym miasteczkiem którego jedynym towarem eksportowym byli gryfi mieszkańcy chcący uciec jak najdalej od tej dziury, ale obecnie stolica Królestwa tętniła życiem. Nawet opady śniegu nie dały rady zakłócić radosnego chaosu, kompletnie naturalnego w miejscu gdzie większość obywateli potrafi latać, a nikt nie zdołał jeszcze stworzyć kodeksu ruchu lotniczego pasującego do warunków miejskich który nie spowodowałby więcej problemów niż rozwiązał.

Sebright urodziła się o wiele za późno by pamiętać oplakany stan kraju w którym się urodziła. Dla niej yggdrasile, potężne drzewa na których jej pobratymcy budowali swoje miasta, od zawsze pięły się dumnie w górę, a ulice oraz powietrze były pełne mieszkańców zajętych codziennymi sprawami. Co innego jej strażniczka, Gilda, która przy każdym przelocie sterowcem pasażerskim "GZL Dziadek Gruff" nie mogła odzepić wzroku od metropolii.

– Szybko rosną te nowe – zauważyła, przyglądając się kolejnemu z drzew mającemu za najdalej kilkanaście lat stanowić podstawę nowej dzielnicy. Dawniej szukające miejsca na nowy dom gryfy były uzależnione od kaprysów natury i dopiero bliższa współpraca z kucami i, o dziwo, kirinami, pozwoliła na zmianę tego stanu rzeczy. – Cholera, wciąż pamiętam jak nawet sępy unikały tego zadupia, bo jeśli coś tu zdechło to było zbyt chude by się najeść. Mówiłam ci jakie mieliśmy tu biszk....

– Tak, tak, wiele razy – mruknęła Sebright, z żalem stukając pazurami o odtwarzacz kaset który trzymała w łapach. Popeliła dwa typowe błędy amatora, zapominając sprawdzić baterie przed wylotem oraz na tyle otwarcie sprawdzając czemu odtwarzacz przestał działać, że nawet ta staruszka w złotej zbroi to zauważyła. O ile przez połowę lotu księżniczka mogła odciąć się od świata dzięki słuchawkom, to od co najmniej godziny musiała słuchać swojej opiekunki. Gdyby chociaż spakowała sobie jakieś ustrojstwo do grania! Komiks! Nawet jakiś krótki dramat nowoczesny by się nadał!

Niestety, miała torbę wyładowaną po brzegi, ale nie było to coś, co zapewniłoby jej zajęcie w trakcie lotu. Odgarnęła kilka niesfornych kosmyków grzywy, które jakimś cudem przedostały się przez quasi-mur z piór – jawne świadectwa mieszanego, gryfio-hipogryfiego pochodzenia.

– Tego się dosłownie jeść nie dało! – Nie wyglądało na to, by postawa księżniczki zniechęciła Gildę w choćby najmniejszym stopniu. Przynajmniej tym razem nie wymieniła wszystkich składników tych nieszczęsnych ciastek, zanim kuce sprowadziły tu tajemniczą i mistyczną rzecz znaną jako "proszek do pieczenia". – W sumie dalej używamy tego starego przepisu, jak się nam w straży kończą strzały to możemy rzucać we wroga biskoptami, heheh. Hmmm, a skoro mowa o rzucaniu, wciąż pamiętam jak pewnego razu twój ojciec...

Nastolatka nie miała pojęcia, czemu jej rodzice ciągle nalegali by w trakcie podróży między Ponytown a Griffonstone towarzyszyła jej strażniczka. Obawiali się ataku? Ale niby co w takim wypadku mogłaby zrobić jedna Gilda? Nie potrzebowała niańki!

– ...więc nabrał tchu, wydał pierś i tak stał, ledwo mieszcząc się w zbroi, czekając aż twoja matka przejdzie, ale nieeeee, ona postanowiła się zatrzymać bo-coś-tam, więc tkwił, robiąc się coraz bardziej czerwony...

Sebright, która ledwo powstrzymywała się od jęku, pocieszały tylko dwie rzeczy. Po pierwsze, nikomu nie przyszło do głowy by jej przymusowa opiekunka pilnowała jej też w Ponytown.

Po drugie – sterowiec podchodził nareszcie do lądowania. Widziała już przez okno pałac królewski.

Wróciła do domu.

* * *

Towarzystwo irytującej strażniczki, zanudzającej innych opowieściami sprzed kilku dekad, miało jedną, olbrzymią zaletę – od razu po wylądowaniu Sebright narzuciła sobie na grzbiet torbę i poleciała w stronę pałacu, zrzucając sprawę bagaży i tego typu pierdół na Gildę. Na szczęście starsza gryfica się już dawno do tego przyzwyczaiła i bez większych skrępułów zaczęła nadzorować rój królewskich sług, który oczekiwał na nie przy lądowisku.

Sama księżniczka nawet nie zdążyła się rozpędzić przed dotarciem do solidnego konaru, na którym od wielu lat znajdował się królewski pałac. Yggdrasil na którym go postawiono, mimo sędziwego wieku – znajdował się tu na długo przed założeniem miasta – trzymał się solidnie, a od nawiązania współpracy z kirinami nawet zaczął znowu się pięknie zielenić na wiosnę. Gdyby nie troskliwa opieka jaką go otoczono od restauracji monarchii, siedlisko królów Griffonstone zostałoby zburzone, by nie zagrażało stabilności rośliny.

Na szczęście do tego nie doszło – dzięki czemu Sebright, po długim pobycie w architektonicznym chaosie Ponytown, mogła nasycić wzrok znajomym widokiem. Wylądowała tuż przed kaplicą Idola Boreasów i niemalże od razu wpadła na swojego brata, który właśnie z niej wychodził.

– Olandsk! – ucieszyła się księżniczka, szybko podchodząc do niego.

Patrząc z boku trudno byłoby uwierzyć, że są ze sobą spokrewnieni. O ile Sebright wyraźnie odziedziczyła cechy zarówno po matce jak i ojcu, dzięki czemu chociażby grzywę z przodu zasłaniały wyraźne piórka, a dziób miał nieco inny kształt niż u hipogryfów i gryfów, to jej brat wdał się w gatunek ojca.

W sumie brak grzywy czy lwie tylne nogi stanowiły jedyne cechy upodabniające go fizycznie do dowolnego z rodziców, gdyż żadne z nich nie miało tak imponującej sylwetki czy ciemnych piór. Dziadzio Gruff, niech mu marmur w mauzoleum lekki będzie, coś przebąkiwał za życia że to po babci młodych książąt, ale nikt nie miał pojęcia czy mówił prawdę.

– Sebby, jak dobrze cię widzieć. Cieszę się, że przybyłaś tak szybko. – Olandsk powitał ją w swoim własnym, suchym niczym pieprz stylu. Zerknął w stronę sterowca którym przybyła i pokręcił głową. – Nie rozumiem, czemu ciągle utrzymujemy ten statek. Tyle razy mówiłem ojcu, że zużywa za dużo paliwa i jest nieopłacalny, ale on ciągle...

– ...mówi, że nie po to został królem, by nie pozwalać sobie na luksusy od czasu do czasu. – Księżniczka zachichotała. Nie wiedziała co bardziej ją bawi, przypomnienie powiedzonka taty czy (powoli już legendarne) dusigrostwo brata. Idealny gryfi książę. – Bresse też jest już w domu?

– Nie, przybędzie pojutrze. Ja z kolei za pół godziny lecę do Kryształowego Imperium by obserwować manewry... Ale udaję się zwykłym, cywilnym statkiem pasażerskim – zastrzegł wyraźnie. – Wracam dopiero za tydzień, więc dziś masz rodziców tylko dla siebie. Na porządne spotkanie rodzinne musisz jeszcze chwilę poczekać.

– Awww... – Zasmuciła się Sebright. Szybko jednak na jej dziób wypełził uśmiech. – Imperium, hm? Czyli rozumiem, że z Golden Heart wszystko idzie dobrze?

Gdyby Olandsk mógł się zarumienić, to by to zrobił. Na jego szczęście pióra bardzo dobrze zakrywały jego pyszczek.

– Ależ oczywiście. Księżniczka Golden jest bardzo fascynującą i oddaną swojej ojczyźnie klaczą. Świetnie się dogadujemy w trakcie treningów. Jestem pewien, że...

– Treningów, mhm – Jego siostra puściła mu oczko. – Nie mam wątpliwości, że trenujecie dużo i zawięcie.

Księżę spoważniał.

– Ale proszę, byś nie sugerowała takich rzeczy, droga siostra. Zarówno ja jak i ona jesteśmy członkami rodów królewskich i tylko spełniamy nasze obowiązki wobec poddanych. Zachowujemy się przy tym w sposób honorowy i godny naszej pozycji. Do tego... – Nachylił się do niej. – ...odczekałabyś chociaż pół godziny po tym jak wyszedłem z kaplicy, hm? – Zaśmiał się lekko. – Ale niestety, obawiam się, że będę się widywał głównie z kapitan Fizzlepop.

– Au – skrzywiła się Sebright. Olandsk pokiwał poważnie głową.

– No właśnie. No nic, będę się zbierał. Pilnuj się, nie denerwuj Gildy, przeczytaj do końca tę książkę o ekonomii którą ci pożyczyłem i przygotuj się do złożenia raportu z semestru gdy wrócę. – Uścisnęli się jeszcze raz, po czym półgryfi księżę ruszył pospieszenie w stronę swoich komnat, by się spakować. Sebright odprowadziła go wzrokiem.

Nie wiedziała, czy jej drogi brat naprawdę zamierza na poważnie zalecać się do środkowej córki pary królewskiej z Imperium, ale musiała przyznać, że pewnie wyszłoby im to na dobre. W końcu gryf to gryf, zawsze się przyda – zwłaszcza w ministerstwie do spraw ekonomii.

Gdy Olandsk zniknął w bocznych wrotach, Sebright upewniła się jeszcze raz, że ma w torbie wszystko czego potrzebowała. Parsknęła z irytacją gdy zdała sobie sprawę, że nie zdążyła dać bratu prezentu na święta, ale teraz wołała już mu nie przeszkadzać. Na szczęście prezent nie zając, nie ucieknie!

Skierowała się prosto do sali tronowej.

* * *

– CÓRECZKO! CÓRUNIU, NARESZNIE WRÓCIŁAŚ, CHODŹ DO MAMY! – Królowa Silverstream nie dawała najmniejszego baczenia na godność swojego stanu monarszego, na powagę sytuacji, nawet na to, że Sebright nie umyła się po podróży. Oł, po prostu zerwała się z tronu i błyskawicznie znalazła się przy swojej najmłodszej latorośli, podejmując próbę jej uduszenia. Gwardziści i służba, którzy dopiero co próbowali zanieść

swoim władcom kilka ważnych dokumentów, pospiesznie się wycofali, w pełni świadomi, że teraz już niczego nie załatwią.

– Mamo... Tlenu... – Szepnęła teatralnie Sebright. Nawet Proskenion, kolega z roku niżej, który wychowywał się w teatrze by jej pozazdrościł takiego wspaniałego występu.

– Silver, dajże jej odetchnąć. Wiem, że porządna dynastia powinna mieć spiski, morderstwa i tak dalej, ale do takich rzeczy powinno się podchodzić z większą finezją. – Gallus podążył za swoją żoną, przyglądając się uważnie młodszej córce. Delikatnie dotknął jej czarnej kurtki. – Zmiana wizerunku? – Zdziwił się.

Księżniczka, gdy w końcu się wyswobodziła z objęć matki, pokiwała entuzjastycznie głową. Już chciała wyciągać odtwarzacz, gdy przypomniało się jej, że baterie pewnie są dalej tak samo zdechnięte jak poprzednio.

– Tak! W Equestrii popularna jest teraz muzyka “ciężki metal”. Dam ci potem posłuchać!

– O? Mam nadzieję, że to choćby w połowie tak mocne jak porządny rock. – Gallus pokiwał mądrze głową.

Sebright ledwo się powstrzymała od odrobinę – tylko odrobineczkę! – złośliwego uśmiechu.

– Zobaczysz, tato. Zobaczysz...

* * *

– Więc co nowego w starej, dobrej szkole? – Gallus zapytał z zainteresowaniem, nakładając sobie na talerz sałatki warzywnej.

Sala tronowa w pałacu nie była tak imponująco wielka jak w Canterlocie, ale nie zapewniała zbyt przytulnej atmosfery. Co innego jadalnia – Sebright z entuzjazmem przyjęła propozycję udania się prosto na obiad, po długim locie praktycznie padała z głodu. Do tego liczyła, że tamtejszy stół się jej przyda.

– Wszystko po staremu, tato. Pani dyrektor się świetnie trzyma, kazała pozdrowić...

– Proszę zatem, byś również ją pozdrowiła, w imieniu królewskiej dynastii Griffonstone. – Oczywiście błysnęły szelmowsko.

– ...Na razie zakończono wszystkie remonty, co jest super, bo nareszcie trzecie piętro ma działające toalety. Co jeszcze... – Księżniczka przerwała na chwilę, by wcisnąć sobie do dzioba kolejną porcję ryżu z szafranem. – O! Chodzą plotki, że Szkoły Przyjaźni mają powstać też w innych miastach!

– Naprawdę? To... W sumie to całkiem niezły pomysł, świat rośnie, istot przybywa, przecież nie można cały czas rozbudowywać szkoły w Ponytown – przyznał Gallus. – Właśnie hodujemy kolejne yggdrasile, może by tak zagadać o stworzenie filii u nas? Gryfom i kirinom w okolicy by nie zaszkodziło. O ile by nas to nie zrujnowało finansowo – dokończył kąśliwym tonem.

Sebright przypominał się dowcip jaki ostatnio słyszała w szkole. Jak on szedł...

– ...W kaplicy Boreasów modli się gryf. Płacze i zawodzi, “proszę, spraw bym dał radę zarobić sto monet! To tyle co nic! Tak bardzo błagam!”. Siedzący obok król Gallus, zirytowany, sięga do kieszeni i wciska mu sakiewkę do łap. “Masz i spadaj, my tu o grube miliony inwestycji prosimy!” – Zakończyła tryumfalnie.

Para królewska spojrzała na nią z zaskoczeniem. Pierwszy zaskoczył jej ojciec, chichocząc lekko. Dopiero wtedy dołączyła do niego Silverstream.

– Aach, moje marzenie z dzieciństwa się spełniło, odziedziczyłem pozycję w najstarszym dowcipie znanym gryfom. – Król otarł łezkę wzruszenia z kącika oka. – Za mojego dzieciństwa to było o dziadziu Gruffie, modlącym się o kasę by stąd spierniczyć. A za jego dzieciństwa o ostatnim imperatorze, proszącym o dość środków by nie sprzedawać korony i berła. W sumie moja wersja brzmi optymistycznie. – Westchnął z zadowoleniem.

– A co u ciebie, skarbie? Jak twoi koledzy i koleżanki? – Zainteresowała się królowa.

– Też po staremu. Poznałam kilku nowych znajomych, na przykład syna aktorów którzy przybyli z Kryształowego Imperium, czy najmłodszą córkę księżniczki Fluttershy! – Pochwaliła się Sebright. – Ale jest w miarę spokojnie. Na pewno nie mam takich przygód jak wasza dwójka. Nie żebym narzekała, mam dzięki temu sporo czasu dla siebie.

Jej rodzice spojrzeli po sobie i parsknęli krótko.

– Najwięcej przygód...

– ...jest na ostatnim roku – uśmiechnął się z nutką złośliwości król. – Tak, wiem, że my zaczęliśmy od powstrzymania Cozy Glow jeszcze na początku edukacji i tak dalej... Ale uwierz mi, wszyscy których znamy powiedzą ci to samo.

Sebright miała taką szczerą nadzieję. Tyle się nasłuchiwała o zadziwiających rzeczach jakie na nią czekają w Equestrii i, jak na razie, się trochę zawiodła. Everfree obłaskawiono, złoczyńcy się nie pojawiali, Drzewo Harmonii nie miało już w zwyczaju więzić uczniów i zmuszać ich torturami do przyznania się do własnych słabości – gdyby nie koncerty, galerie handlowe, konwenty fanowskie i inne takie rzeczy to studenci Szkoły Przyjaźni umieraliby z nudów!

– W sumie... Znalazłam niedawno jedną, ciekawą rzecz – przyznała Sebright, uznając ten moment za idealny. Sięgnęła do swojej torby. – Mamo, wiesz, że mieszkam w tym samym pokoju w którym ty kiedyś mieszkałaś, prawda?

Silverstream skinęła głową, przyglądając się z zainteresowaniem.

– No to widzisz, gdy przesuwaliśmy ostatnio łóżko odkryliśmy obluzowaną deskę. Pod obluzowaną deską tkwiła obluzowana cegła. A pod cegłą...

Sebright postawiła na stole starą puszkę po ciastkach z marmoladą.

* * *

– Ooooooch... Pamiętam to! Kompletnie o tym zapomniałam, gdy Arabus zaatakował Szkołę i musieliśmy się wszyscy ewakuować... – Silverstream prawie wskoczyła na stół gdy to zobaczyła. Od razu otworzyła pudełko i zaczęła grzebać w środku. – Oooo, tu są bransoletki, jakie robiliśmy z Ocellus! O, a tu są liście z Drzewa Harmonii, które dostawaliśmy na zakończenie drugiego roku! Sebbi, zagładałaś tu?

– Nie, mamie, ale z boku jest napis "Własność SS i O", więc odgadłam, czyje to może być. – Sebright wyszczerzyła zęby, zadowolona z efektu. – Właśnie, profesor Ocellus też kazała was pozdrowić, podziękowała za zaproszenie, kazała przekazać, że wpadnie na obchody noworoczne! – Przypomniało się jej. Rodzice pokiwali z satysfakcją głowami.

Gallus dołączył do żony, nachylając się z zainteresowaniem nad pudełkiem. Teraz cała trójka skupiła się na badaniu tego starożytnego artefaktu z dawnych lat...

Dzienniczki z kiepską poezją. Pukle włosów obu przyjaciółek, owinięte wstążką. Ulotki z SianDonalda sprzed lat. Ułamany ząb Smoulder – efekt, jak wyjaśniła Silverstream, nieudanej próby zjedzenia przeklętego diamentu którego szukał... Uch, ktoś.

– Chwileczkę, czy to akcja z "Daring Do i skarbu w węglu"? – Sebright aż zabłysnęły oczy. Gallus pokiwał mądrze głową.

* * *

Dojście na dno pudełka nie zajęło dużo czasu – w końcu to była zaledwie puszka po ciastkach, a nie starożytny kuferek ze złotem czy coś. Mimo to, Sebright nie mogła opanować ekscytacji gdy w końcu zobaczyli dno... Bo krył się tam album.

Silverstream tknęła go niepewnie palcem. Gallus spoglądał na niego z zainteresowaniem.

– Myślałem, że mamy wszystkie nasze zdjęcia? – Zdziwił się.

Królowa przysunęła tomik bliżej siebie i go otworzyła. Szybko go przewertowała.

– Hm, pewnie tak... Ale to nie są nasze zdjęcia – przyznała się, obracając go w stronę męża i córki.

Na pierwszej stronie Sebright rozpoznała księcia Blueblooda, najwyraźniej wyciętego z jakiejś gazety. Na kolejnej stronie podobnie, choć tutaj mu towarzyszyły wycinki z jakimś gryfem – "strażnikiem Boreasów", jak księżniczka szybko wyczytała. Błyskawicznie go skojarzyła z jakimś bohaterskim niewypałem, który przez rok czy dwa udawał najfajniejszego gryfa w Griffonstone, po czym... Okazało się, że podkradał pieniądze? Na pewno chodziło o coś z chciwością.

– Hm, to jakiś album historyczny? – Zapytała niepewnie.

Silverstream pokiwała głową.

– Nie, to rozpiska samców, w których się bujałyśmy. Wszystkie cztery, ja, Ocellus, Yona i Smolder – przyznała z delikatnym uśmiechem na pyszczku.

Gallus spojrzał na żonę ze zdziwieniem.

– Ale mówiłaś przecież, że jestem twoją pierwszą miłością? – Przypomniał jej. Królowa zachichotała.

– Tak, ale nie pierwszym zauroczeniem! – Położyła album na stole, pokazując szponem na kolejne wycinki. – W księciu Bluebloodzie podkochiwały się chyba wszystkie samice w szkole. Strażnik, może cię to zdziwi, ale był ulubieńcem Yony. Ocellus... – Przewróciła stronę. – ...Upodobała sobie Tireka.

Sebright prawie się zakrztusiła sokiem, który właśnie piła.

– Profesor Ocellus? Podkochiwała się w TYM Tireku?! – Zapytała z niedowierzaniem. Gallus wyszczerzył zęby.

– Taaaak... Nie mów jej, że ci o tym powiedzieliśmy, ale napisała nawet opowiadanie o tym jak zostaje jego kuratorką po wyjściu z Tartaru i sprowadza go na dobrą drogę.

– Pamiętam go! Yona korektorowała, pamiętasz? – Królowa uśmiechnęła się do wspomnień, po czym przewróciła stronę. – O, i tu wchodzi twój tata! – Pokazała zdjęcie, obok którego znajdowała się ulotka jakiegoś kuczego baletmistrza. – O, tego lubiła Smolder. Zawsze miała słabość do takich...

– Co jest dalej? – Z ciekawością zapytała księżniczka.

Na kolejnej stronie były kolejne zdjęcia, ale tym razem z samą Silverstream – i innym gryfem. Gallus się zachmurzył, Sebright otworzyła szerzej oczy.

– A to kto...? – Zapytała ostrożnie.

– Hmm... – Silverstream podrapała się po policzku. – Jak on się nazywał... Pheasant, zdaje mi się. Całkiem miły gość. Chodziłam z nim jakieś dwa, trzy miesiące.

Księżniczka patrzyła w szoku na oboje rodziców, przesuwając wzrok od jednego do drugiego.

– Ale... Zawsze myślałam, że tata był twoim pierwszym chłopakiem – przyznała z zakłopotaniem.

– Taa.... Pierwszym i trzecim. W zależności od interpretacji też czwartym, bo mieliśmy poważną kłótnię i jakieś dwa tygodnie się nie odzywaliśmy do siebie – burknął Gallus, patrząc z irytacją na zdjęcia.

Silverstream nachyliła się w stronę córki i poklepała ją po łebku.

– Jak mówiłam, na trzecim roku jest najciekawiej – przypomniała z rozbawieniem.

* * *

Przez całe życie Sebright uznawała swoich rodziców za parę wręcz idealną. Na spokojnie i bez pośpiechu zrobili sobie trójkę dzieci, zjednoczyli Griffonstone i przywrócili mu znaczenie w świecie, stworzyli silny pakt z kirińskimi polis i ogólnie zaprowadzili nową erę w historii gryfów. Do tego prawie nigdy się nie kłócili, uzupełniali nawzajem swoje braki i słabości...

Teraz próbowała sobie wyobrazić mamę z kimkolwiek innym – i mózg się jej buntował przed tą wizją.

– Ale... Huh. – Pokręciła trochę głową i przyjrzała się bliżej zdjęciu.

Na pewno tajemniczy gryf wyglądał bardziej imponująco niż jej ojciec. Wysoki, umięśniony, zawadiacki uśmiech na dziobie. Przesunęła wzrok na swojego króla i czcigodnego rodzica – i zobaczyła, no, jego.

– Widzisz, córuś, ze związkami w gronie znajomych czasem bywa dość ciężko. Niektóre plany się zmieniają, czasami reszta grupy się zaczyna irytować... Skończyliśmy nasz pierwszy związek względnie pokojowo, bo czuliśmy, że to zbyt zmienia całe nasze życie. – Silverstream westchnęła lekko. – No i wtedy pojawił się Pheasant, o rok młodszy od nas, ale widzisz dobrze jak wyglądał. Wysportowany, silny...

– Ptasi mózdzek... – Mruknął Gallus.

– Więc co poszło nie tak? Nie żeby mnie to martwiło ani dziwiło, oczywiście, wręcz przeciwnie, z głębi serca ci dziękuję, że wybrałaś tatę. – Sebright uśmiechnęła się do ojca, by go trochę pocieszyć. Ten przewrócił nieco oczami, ale na jego dziobie też się pojawiła delikatna sugestia uśmiechu.

– To proste. Fizycznie był najbardziej imponujący w całej szkole, ale był gryfem. W pełni gryfem. Chciwy, uparty, czasem działający kompletnie bez namysłu, skłonny do obrażania się i strzelania fochów... Prawie jak twój tata. – Silverstream położyła łapę na boku męża. – ...a skoro gryf to gryf, to po co drążyć temat? Tych wad się nie przeskoczy, więc mogłam równie dobrze skupić się na gryfie, który też miał te wady, ale je nadrabiał, i to bardzo. Twój czcigodny tatuś, nawet jak mnie doprowadzał do szału, to robił to w swoim wspaniałym stylu. – Nachyliła się i skubnęła go lekko w piórko na głowie.

Sebright nie zwracała na razie większej uwagi na migdalenie się swoich rodziców. Zamiast tego przysunęła sobie album i przeglądała go dalej.

– A to rozstanie między trzecim a czwartym związkiem...? – Zapytała dla pewności. Para królewska która, korzystając z jej nieobecności, właśnie się objęła, obrzuciła ją długim spojrzeniem. Uśmiechnęli się złośliwie, oboje.

– Na trzecim roku jest najciekawiej! – Odpowiedzieli chórem.